

Jan Herman

Felieton - Moja Polska

Od kilku dni mamy OGŁOSZONĄ, FORMALNĄ kampanię wyborczą w soczystej postaci. Nie jest najlepiej. Kandydat Konfederatów – choć jest w polityce nie od dziś – zdradza objawy nieprzygotowania do jakiegokolwiek kampanii, a ci, których pozostawił w pokonanym polu w „prawyborach” – udają, że tego nie widzą. Kandydatka ugrupowania do niedawna poważnego, choć mało przejmującego się Polską – zdradza objawy zwyczajnego bzika (piszę to po uroczystości w Pucku), i chyba naprawdę uwierzyła, że jest kopią Sofii Loren – i to ma jej wystarczyć. Kandydat lewicy od jakiegoś czasu popisuje się poparciem jedynej partii socjalistycznej, które wycyganiono podstępem, ignorując kandydata wewnętrznego tej partii. Jedynie ludowiec ma jakieś szanse w drugiej turze. Jakieś. Jeśli okaże się mężem stanu. Te wybory nie mają prawa odbyć się w terminie, czyli wedle procedury realizowanej poza jakąkolwiek uwagą-orientacją Elektoratu. Ten termin powoduje, że cała kampania okaże się jedną wielką udawką w grze już dawno rozpisanej. A przecież Obywatelom należy się czas na refleksję odrobinę choćby dłuższy niż lektura dowolnej noweli. Czasu na zdecydowanie, czy na użytek rządzącej formacji stoją po stronie Delfinarium, czy za kopią Duce-Krzaklewskiego. Już i tak dobrze, że nie trwa chocholi taniec smoleński, nie zajmuje nam zbyt wiele uwagi jakaś ponura burleska, w formie ludyczno-plebejska, przaśna, wulgarna, wyuzdana, w najlepszym razie nijaka.

* * *

Zmieńmy, pozornie zmienmy temat. Wahadło „estetyki” scenicznej przechyla się chyba zbyt mocno ku „oczom zielonym-zielonym”. Powiedzmy sobie bez ogródek, bez owijania: jeśli „takie się stają narody, jakie ich młodzieży jest wychowanie” to stajemy się jak najbardziej „mega-zajefajni”. Nasza ukochana kultura modelowa, zamorska, rozpostarta wyłącznie między Hollywood, nowo-orleańską French Quarter czy nowojorski Broadway – a przemieliwszy – jakoś nas zostawiła samych sobie, jak w tej piosence Jacka Kleyffa (Salon Niezależnych): „z telewizji jego matka, z gazet dzieci do zrobienia, żona jakby trochę z radia – a on cały z ogłoszenia”. Napinamy się w egzaltowanej krytyce postępującego bezguścia, niepomni tego, że tak właśnie, bucowato i siermiężnie – już wcześniej byliśmy zaplanowani przez jaśnie państwo europejskie. Jesteśmy zatrutym owocem rejterady Premiera z Wicepremierką pod pachę, prosto z honorowej łoża polskiej – na saksy brukselskie.

Jesteśmy lekko sfermentowanym „cydrem” POPiS-owej popłuczyny po IV Rzeczpospolitej, a nasz, jak mu tam, Prezydent Europy, ów naśladowca bananowo-republikańskich lekkoduchów, zanim pojechał uczyć się języka od cwaniaków dużo lepszych od siebie – robi dziś za „cenionego” urzędowego krytyka kraju znad Wisły. Kiedyż ktoś nam wreszcie powie w twarz, że „kaczym” nie jest pomyłką polskiej historii, tylko jej naturalnym ogniwem, bośmy, jako zbiorowość masowa, sami poprowadzili ją, tę historię, od solidarnościowej chwały ku pokracznym marnościami nad marnościami, ku popłuczynom wszystkiego co niegdyś cenne, i to w zaledwie dwa niecałe pokolenia...?!?

Cała ta ETOSOWA formacja jest już na „świadczaniu przedemerytalnym”, Prezes chce już tylko przebić statystykę Donaldinho, który grał na nosie rodakom przez niemal dwie kadencje. Potem

zaczną się w Polsce dziać sceny dantejskie. „Państwo teoretyczne” stanie się „Anty-Państwem”, nasza inteligencja stanie się „zbiorem wierszy idiotów, odbitym na powielaczu”, nasza nauka stanie się turniejem katedr o granty, nasze media staną się popisem marketingu sprowadzonego do nachalnej reklamy, nasza art-kultura stanie się królestwem telewizji śniadaniowej, tanich seriali, teleturniejów i dętych rocznicowych celebracji bogoojczyźnianych z biskupami w rolach głównych. Pawiem narodów i ich papugą będziemy z każdym dniem jawniej, i bezczelniej, prosto i prostacko.

* * *

Kto to w ogóle wymyślił, żeby urząd uchodzący za Głowę Państwa (w domyśle: najważniejszy) został obsadzony w rekordowo krótkich „biegach na orientację”, trwających niecałe 100 dni, przy czym faworyci już dawno wystali na trasę swoich sędziów-pomagierów...?!? Pozostali ledwo zdążą zarejestrować komitety. Zatem na naszych oczach i – niestety – z naszym udziałem odbywa się procedura wyborczo-podobna, którą trzeba odfajkować dla porządku, pokwitować już dawno wystawione faktury polityczne.

W tych „wyborach” bierze udział co najwyżej kilkanaście tysięcy ludzi mających do odegrania jakieś zadane „z góry” role płatne, nam wszystkim pozostaje rola tłumy halabardników. Ja się na to nie zgadzam.

Nie zgadzam się na wyniosłość jednych wobec drugich, opartą na rozważaniach „kto pierwszy się zaczął”, proszę pani redaktor”. Właśnie, znów jakaś pani redaktor przez kilka minut próbuje na wizji wydusić z rozmówcy konkretne słowa o konkretnej kandydatce, a ten się wiję jak piskorz, zamiast powiedzieć: paniusiu, sama powiedz to, co „zadane na dziś”, a ja już swoje powiedziałem własnymi słowami, podobnie jak publiczność, zniesmaczona przebiegiem kampanii.

* * *

Muszę, naprawdę muszę powtórzyć to, co pisałem we wrześniu-październiku 2015. A pisałem następująco:

- Nikt nie może bezkarnie odmawiać prawa do rządzenia komuś, kogo w swoim wyobrażeniu uważa za gorszego od siebie, mniej „upoważnionego”. Niech staje w szranki, a nie dyskwalifikuje „z góry”;
- Nikt nie może stosować prawa w taki sposób, aby ono służyło tylko „nam”, aby było dla „tamtych” krępujące i niewygodne: niech czynem zadba o „elektorat”, a nie o to, by „obsmarować” przeciwnika;
- Przegrawszy zaś – niech nie jęczy, niech nie jątrzy, niech nie rozwała wszystkiego, byle tylko naszkodzić – tylko niech się postara, a nuż zostanie doceniony w swojej dobrej, pozytywnej, konstruktywnej robocie;

Podkreślam: pisałem to we wrześniu-październiku 2015, w tym osobliwym dla polskiej polityki momencie, kiedy jedna formacja „JUŻ nie mogła”, a druga „JESZCZE nie mogła”. I już po miesiącu, kiedy się ostatecznie DOKONAŁO (tetelestai...?) – żadna z formacji niegdysiejszego POPiS-u nie przyjęła tego jako zwykłe zrządzenie demokracji, tylko uznały obie, że nadszedł czas świętej wojny, nadwiślańskiego dżihadu, w którym liczy się nie człowieczeństwo, tylko zapiekła żądza zemsty.

I teraz zbieramy żniwo, w postaci plebiscytu zamiast rywalizacji na argumenty. W postaci

teatrzyku jednego aktora i kilku halabardników.

To o tym powinniśmy pogadać w kampanii wyborczej, jeśli ma ona zasługiwać na miano wyborczej. Bo jeśli nie pogadamy – to ktoś „wygra” – ale nic się nie zmieni, topiel nas będzie wciągać w przyspieszonym tempie, a ludzkie sprawy zdechną w niełasce.

Jan Herman

Więcej:

<https://publications.webnode.com/news/przelozmy-te-wybory-do-jasnej-ciezkiej/?fbclid=IwAR0Z4DHMm5w6TJzUEaW0qpB226aH4IRJkzF2T5OhhjzWbQ9c1OJokh6B6vw>